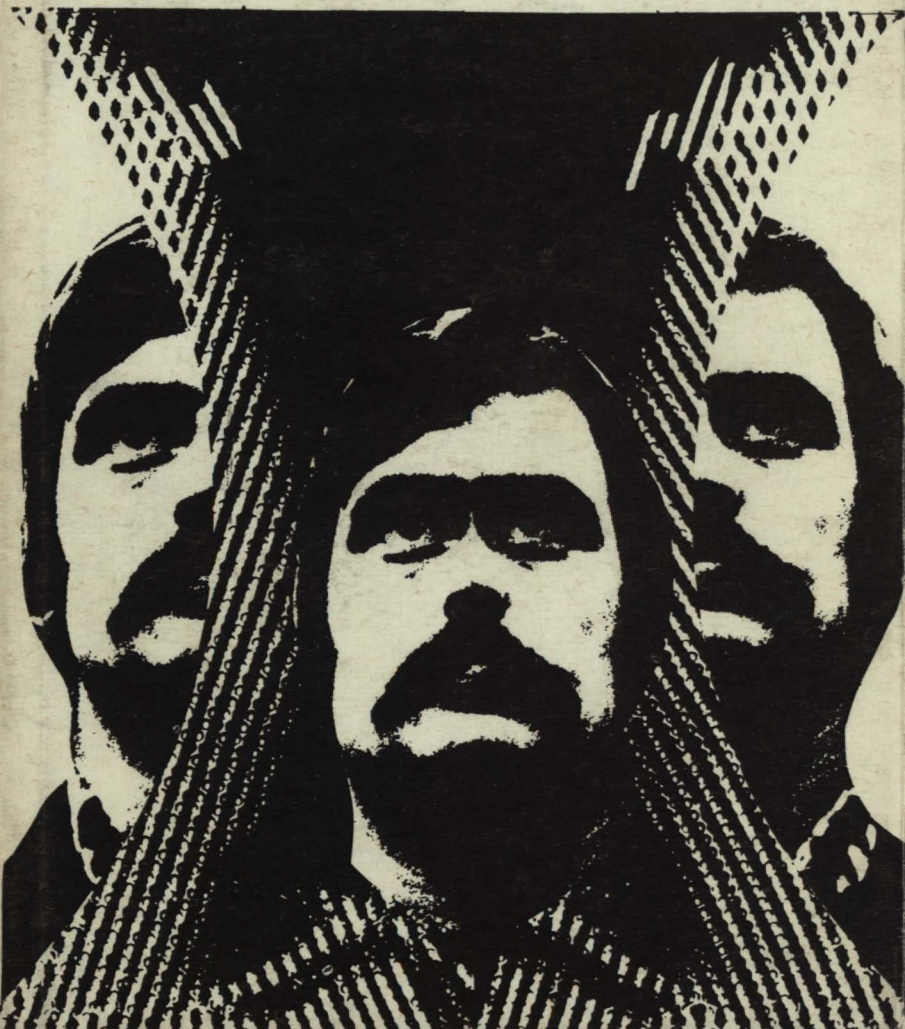
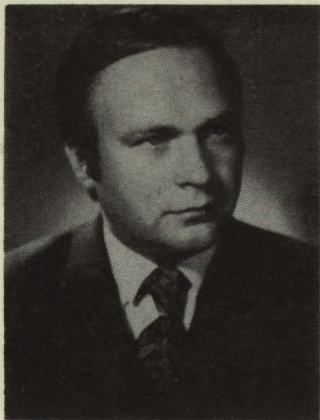


RYSZARD KORNACKI

Szukanie człowieka





Ryszard Kornacki ur. w 1940 r. w Lublinie. Ukończył studia pedagogiczne. Od kilku lat związany z lubelskim środowiskiem literackim. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. J. Czechowicza przy ZO ZNP w Lublinie, Koła Młodych przy lubelskim oddziale ZLP, działa w LO KKMP. Laureat wielu konkursów literackich. Swoje wiersze drukował między innymi w „Tygodniku Kulturalnym”, „Głosie Nauczycielskim”, „Kamienie”, „Głosie Młodzieży”, „Więzi”, „Regionach”, „Lubelskim Arkuszu Poetyckim”, „Nowym Wyrazie”. W 1973 r. ukazał się jego tomik *Wyjście z ciszy* nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim.

SZUKANIE
CZŁOWIEKA

WYDAWNICTWO LIBELSKI

LUBELSKA
BIBLIOTEKA
POETYCKA

TOM LXX

Do zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki
Publicznej w Białej Podlaskiej
tomik ten ofiaruję.

Autor
R. Korman

Międzywiecie Podl.
1988. 08. 22.

RYSZARD KORNACKI

SZUKANIE
CZŁOWIEKA



WYDAWNICTWO LUBELSKIE

BYSTARD KORNACI

WYDAWCA
MIEJSKA
BIBLIOTEKA

SZUKANIE
CZŁOWIEKA

REGIONALIA

XIII B.

Kor

K



884-1 XIII B.1

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



Zonie poświęcam

WYDAWNICTWO LIBELSKIE

JESTEM

w kwitnieniu lasów jestem
z twarzą w zapachu żywicy
w konaniu kwiatów jestem
z twarzą przeoraną na skiby

we wschodzie ptaków jestem
z twarzą zawieszoną jak gwiazda
a oknem wchodzą pola
w krajobraz mój płonący
a oknem wchodzą drzewa
w krajobraz mój zgiekliwy

nieś za sobą walcik
która przetrwała nadzaje
a głębi są tylko pustym cieniem
przy którym czuć się nie sposób

*
* * *

obszedłem
wszystkie zakamarki
wszystkie wasze kąty

nigdzie pamięci o mnie
nigdzie śladu stopy

skąd więc we mnie
ten uśmiech szczery
i słowo

łaskawe jak sarna

skąd to czekanie ogromne
na dłonie i serca głośne

*

*

*

wymiatam z siebie
wszystkie zbędne sprzęty
wszystkie obce zmierny
kluczę jak wariat
po znajomych schodach
zaglądam w oczy
które znam na pamięć
potrącam pudła
pełne słów zużytych
wycinam spory
które już rdzewieją
wyrzucam wiersze
w których was zabrakło

* * *

mówimy
trzeba być na czasie
myślimy
trzeba być lepszym od rzeczy
doskonalszym od wzorów
biegamy więc
jak ptaki przed deszczem
przytuleni mocno do ziemi

zapatrzeni w czułe zegarki
rozmieniamy się
na dzieci i wnuki
na wszystkie możliwości
i rozczarowania

spod lady kupujemy
oczyszczone powietrze
ciszę wody
śpiew ptaków

latem
stajemy w kolejce za morzem
zadowoleni jak dzieci
przed niespodzianką

do szczytu zmechanizowani
do szczytu nowocześni
pytamy
kto za nas napisze wiersz

BIEGUNY

jaki to dobry człowiek
— mówili
tyle w nim światła
barw i nadziei
tyle w nim prawdy
bezsilności i zwątpienia
tyle miłości

jaki to dobry człowiek
— mówili również
tyle w nim grosza
po ciepłej ciotce
kolekcjonerce forsy
po dobrym wujku
farmerze
tyle w nim rozsądku

jaki to dobry człowiek
— mówili
ale umrzeć musi
zwykła rzecz

w dniu śmierci
zmatowiał
zmienił twarz
napełnił kieszenie krewnych
płaczem narzekaniem
krwią i nienawiścią

*
* *
*

Tadeuszowi Nowakowi

bądźmy szczerzy
 poeci też są ludźmi

ich serc zawał nie oszczędza

oczy
 głębokie rejestry mijania
 z czasem mniej silne
 rak wyżera

rano
 z głową pełną nieba
 pędzą po bułki
 bo przed domem
 pachnie już mleko

wieczorem
 z traw wyczytują mądrości
 schodzącego dnia
 a na dobranoc
 całują niespokojne żony

oni
 tylko przed śmiercią
 nie płaczą jak inni

wierzą w swoje słowa

PRÓBA POJEDNANIA

drzewo na skraju tęsknoty
jak dziewczyna samotna
która nie potrafi jeszcze
kochać
nikt w nim nie rozniecił ogniska
nikt nie wyczuł pod korą
pierwszych drgnień żywicy
konary rąk
nie niosą jeszcze żadnych kantat
do słońca i gwiazd
nie mają doświadczeń ptaków
niepewnych swojego schronienia

ty chcesz zakłócić anatomię drzewa
zapisać wewnątrz

jaką drogą podejdziesz
jakim słowem uderzysz

gdy jak ptak szykujesz w nim
gniazdo na wieczność



*
* * *

okrągły jest ten czas
nie można z niego odejść
ani na chwilę

to nieuchwytny owoc pospolity
powiernik naszych rączych nóg
prowadzi szlaki bliskich doznań
na krawędź ostatnią
cierpliwie nieodwracalnie

toczymy przed sobą zmienność pór
miłość i nienawiść

przypisani ziemi
przemijamy
niepokojni
aktorzy tego świata

*
* *

między mną wczoraj
a dziś
czas nawcisnął
drobniutkich zmartwień
naniósł wiązki zmarszczek

pełną twarz lat
usidlił bagażem życia
którego nie mogę odstąpić
którego nie muszę się wstydzić

biografię moją
znaczą dwa drzewa
życie i śmierć

tak mało słów
tak dużo poezji



TEN CZŁOWIEK

ten człowiek
już pomnik
wielki okręt spokoju
rybak któremu odpłynęło
morze
chłop któremu wyjałowiała
ziemia
robotnik któremu ucięto
ręce
poeta któremu zbrakło
słów
człowiek któremu nagle pękło
serce



LIST

piszę do ciebie stary
prosto z serca
— jak wiesz
burka diabli wzięli
(snu mi pilnują teraz
ikony
doświadczone na słowa
i gwiazdy)
— tak dawno nie byłeś
u mnie
że sens twój zatarł się
w pamięci
a i dzban skazany
na wielką samotność
— nie czas jeszcze stary
na cichą bocznicę
ani na głośne wydzieranie
włosów
nie czas na rentę
naszych sprawnych palców
gdy wiersze zaczęte
bołą najdotkliwiej

LUBLIN — NOC W ŚNIEGU

aniołom
skrzydła lecą
w dół
oszalałe w palcach
wiatru
ostro tańczą
z przytupem po szybach
okien
na łeb na szyję
z pośpiechem
dachom nakładają
białe czapy
falują pagórki drzew
biało
biało
mgła
tylko srebrny kot nocy
siedzi na progu nieba
i ostrzy księżyc
na mróz

MIASTEczKO

tu jest zwyczajnie
na jednym tonie

o każdej godzinie
uliczki są leniwe
jak koty

siąść i dumać
te jabłonie
trwają już od lat
przygięte w krzyżu

dobrze że czasem cyrk
lub za rogiem
piwem o piwo w szklanicach
albo ktoś komuś
da w mordę
na opamiętanie

OBRAZ Z PODZAMCZA.
STARCY

najbliżsi ziemi
spowiedź czynią
wnukom
i pokornym drzewom
kreślą w piachu stuzębne figury
a oczy są puste bez ptaków

laską jasnowidzenia
liczą słoje swoich przyrostów
i koleiny trosk
na twarzach

głośno
wykrzykują epopeje
nawet wtedy
gdy nikt nie słucha

dłonie ich
przysłowia mądrości
z podziwem głaszczą
język słońca

na granicy snu
stawiają z liści pasjanse
niepewne
jak schodzenie z areny

IKAR

i w niebo otwarte
wpłynął na złość wszystkim świętym
uparcie drążył niebieskie korytarze
w chmurach pełnych iskier
zdziwieniem brzemiennych

trafiony promieniem słońca
strzałą celniejszą od nienawiści
spadał nieuchronnie bliski ziemi
ciałem błyszczącym ostro
aż do bólu w oczach

potem
zakwitł czerwienią
pod stopami przechodniów
po latach
skonstruowano
latający pomnik

JESIEŃ

potężnieje wiatr
w oczy południa
piaskiem sypie
pulsowanie ciepła

liść
wiruje
w granacie palety
smugi idą
przez ciszę zieleni
do wybuchu ciemności

krowy zniżając łby
mielą w pyskach burzę

przez chwilę jeszcze
błysk płomienia
na rudych trawach
drga przed śmiercią

już dramat

chełmoński
wyczarował deszcz

*
* *
*

niebo zasnuwa się metaforą
i jesień złożone wyciąga
ręce
po zielen mdlejącą
poeci z pól
zwożą skończone wiersze
spadają
spadają
złote słowa
w cichnące arterie
alejek
spadają
na ślady milknących kroków
które jeszcze powrócą

AKWARIUM

w akwarium
w wielkiej maszynie
wodnej
ryby drążą
zielone drogi

od tarła do tarła
drgają
na wadze o byt
przejęte
zatroskane jak ludzie

zapatrzone
w pełne oczy wody
najpoważniej traktują
każdą drobinę
tlenu
każdą chwilę
postoju

rybacy w rękach
pociętych solą
trzymają wędki
wielkich nadziei

czekają na złote pyski
idące do powietrza

*
* * *

za naszym oknem
rośnie drzewo niespokojne
leniwie
do szczytów Twych rąk
czasem spacerują po nim
ludzie
jak mrówki pracowite
zaglądając
do zaczętych wierszy
potem
zaczepiają na nim
swoje troski bolesne
wymodlone madonny
ciche szelesty wyznań
aby na chwilę odpocząć

za naszym oknem
rośnie drzewo niespokojne

hodujeś je przecież
specjalnie dla mnie

LIRYK ZIMOWY

żonie

w śniegu migotliwym
przegląda się
czułość nieba
i ukradziona czerwień
jest na policzkach

zdziwione drzewa
nie mają siły
strząsnąć ciężaru zimy

zacierasz wtedy ręce
żywa krew płynie

za chwilę
zarzucisz mi je na szyję

MÓJ TY KARTEZJUSZU
MALUTKI

monice

mój ty kartezjusz
malutki
pod stołem świat
swój budujesz
z klocków

to nic
że mosty pierwsze
wałą się
jak ścięte

to nic
że w mapie zeszytu
niełatwo odnaleźć
ścieżki
a rączka jeszcze
niewprawnie kursuje

to nic
że guzik
też stawia opory
i słowa prościutkie
nie stroją do ludzi
tych ważnych dorosłych

to nic
mój ty kartejzusu
malutki
myślisz
więc jesteś

MOJ TY KARTEZJUSZU
MALUTKI

myślisz to nic
mój ty kartejzusu
malutki
myślisz
więc jesteś

myślisz to nic
mój ty kartejzusu
malutki
myślisz
więc jesteś

myślisz to nic
mój ty kartejzusu
malutki
myślisz
więc jesteś

myślisz to nic
mój ty kartejzusu
malutki
myślisz
więc jesteś

ŻONIE MOJEJ NA DROGĘ

jesteś piękna tak że trudno wyśpiewać
jesteś krucha tak że trudno wymówić
jesteś moja tak że trudno oddzielić

myślę
rozważam

w swoich dłoniach
jak ochronię przed wichrem
jak uciszę przed burzą
listek

listek
który tak bardzo kocham

PÓJDE SOBIE ZWYCZAJNIE

pójdę sobie zwyczajnie
jak na dłuższy
spacer

by nie cieszyć
niektórych
by nie martwić
najbliższych

by nie smucić
córeczki

ona wierzy
w moją
nieśmiertelność

WIERSZ SAMOBÓJCY

motto: *żyć warto
bo życie jest
w nas
i dla nas*

nie pomogło
zupełnie
nic
ani
światła
w troskach
na skrzyżowaniach
życia
ani
dziewczyna
z otwartym sercem
i torbą pełną
kwiatów
ani
kot który przebiegł
drogę

uparł się
dziwak
chciał zobaczyć
czy na tamtym świecie
samochody
jeżdżą lewą stroną

PRZYJACIELOWI

chciałeś być jak ptak
wolny
któremu skrzydeł nie wiąże
żaden rejestr
ani kartoteka
żadna noc
ani żaden dzień

chciałeś aby słowa twoje
mozolnie toczone pod czaszką
znaczyły
co znaczą tylko
i nagie jak prawda
rodziły ziarna
przezroczystej nadziei
pojednania z ziemią

a teraz

idziesz pod wiatr
smagany nadmiarem
zbędnych
słów
z lichą przyjaźnią
pod koszulą

pewność masz tylko
że drzewa które z tobą idą
dom ci zbudują na przyszłość

*
* *
*

rozgrzebali mój grób
miejsce doskonałości
absolutnej
rozzucili każdy wiersz
każdy dowód zniszczyli

rozsiłali mnie po ugorach
wykrzywili w pojęciach bliźnich
nazwali nieczułym kamieniem
kością niezgody

rozgrzebali mój grób
miejsce skończoności
absolutnej
spalili słowa na popiół
okaleczyli znaczenia

roznieśli mnie na zębach
jak wilka
roztrwonili
rozgrzebali mój grób

dranie

wiedząc

że żyję

CHLEBOBRANIE

wrastam w śpiewanie
złoty chlebiec
kłos jeden
miodny pszenicy
nad polem dzwoni
kosi nóż
jesienny
za wschodem dyszy
żniwny dzień
Poeci wiążą
chlebne wiersze
wrastam w śpiewanie
złoty chlebiec
jak radość kształtem najszczęśliwszą

*
* *
*

przylegam ściśle
do tych dni
rzeczy wielu
przedmiotów kruchych

przestrzegam pilnie
mycia głowy
ukłonów
wódek i wódeczek
czystego sumienia
biurowej kurtuazji

dopełniony
biurokracją
kwiatem na wszystkie
okazje
rozdrabnam się powoli
z godziny na godzinę
starszy

wieczorem
pan tego świata
czytam synowi
wielkość naszą
i ostrogi daję mu
na przyszłość

przed nocą

krew mnie zalewa
bo ten stary wykrzywiony stołek
ma szansę
przeżyć nas
stokrotnie

ANIE

Wszystko w świecie
jest jak zwykle
jak ten stary stołek
który ma szansę
przeżyć nas
stokrotnie
Wszystko w świecie
jest jak zwykle
jak ten stary stołek
który ma szansę
przeżyć nas
stokrotnie

Wszystko w świecie
jest jak zwykle
jak ten stary stołek
który ma szansę
przeżyć nas
stokrotnie

Wszystko w świecie
jest jak zwykle
jak ten stary stołek
który ma szansę
przeżyć nas
stokrotnie

Wszystko w świecie

Ludzie ludziom zgotowali ten los
(Zofia Nałkowska)

*
* *
* *

tu
nie tylko słowa
obdarto ze znaczenia

wyciekło z nich
człowieczeństwo

na baczność
ból zastygł w oczach

ciało twoje
czerwona róża
anioł śmierci

konstrukcja rzeźbiona
bohaterstwem
zastygła
w pomnik pamięci

DZIEŃ TARGOWY

świat do góry nogami stanął
kupić nie kupić

obok
chłopak
poluje swój los
chce motorem wjechać w niebo
zaczęte w motozbycie
na szczęście i nieszczęście
bo ojciec nie pozwolił

dalej
dziewczyna
łania niespokojna
torebka rozbita na drobniaki
kupuje kupuje
sklepy sklepy
tak by się chciało pomadki
na młodość
gabinet kosmetyczny
by matce w kościele
wstydu nie przynieść
sąsiadki mają gęby

kupić nie kupić
potargować można

NA KRAWĘDZI

rozmawiać można
dla wszystkich znajomych
starczy przecież piwo
co najwyżej setka
pod papieros
idą
spory eurydyk
w klątwach orfeuszy
na chwiejnych
postawach
wtedy swoje żale
toczy niewyraźnie
spowiedź przed butelką
w której brak nadziei
opętany sobą
jak eol związany
gdy życie ten stolik
spod nóg się usuwa

DZISIAJ NA ŚNIADANIE

dzisiaj na śniadanie
chwyciłeś pomysł
wiersza za rogi
— mówisz — szybko. zaostrzył
apetyt
na codzienny dramat
rozwiał się w tobie
napęczniał
wypełnił szczerze
wszystkie tajemnice
wszystkie zakamarki
niespodzianek
nosisz to w sobie
kołujesz
gryziesz z bólu wargi
do krwi
stajesz się bluźniercą
i apostołem
za chwilę zaczniesz
umieranie
dobrze
gdy zostanie
śląd
po twojej śmierci

*
* *
*

za bramą pamięci kryją się dziś twarze
z wyostrzonych rysów zgładzone do plamy
starte do rany której czas nie jątrzy
już inny sezon i inne dialogi

teraz narasta we mnie owa porcja
nowych przyjaźni płynących przez żyły
do granic mózgu pełni zrozumienia
nie wiem czy przetrwać czy unieść je z sobą

*
* *
*

idąc tędy
trafiasz na pustkę
swoich braci

ich krzyże
drogowskazy
zimne dłonie
wypalone okna
szczątki przyjaźni
tarasują zawsze zdrową logikę
zacierają legendę
o niezniszczalności twierdzeń
i porządku świata

ale którądy iść
gdy droga ciągle lgnie pod stopy

dokąd iść
by zagrzać miejsce na słowo

SPIS TREŚCI

*

*

*

sprowadzam siebie
do równania bez niewiadomych
do postaci najprostszej

ogołacam się
wyzbywam przyzwyczajęń i gestów

gubię loty wyobraźni
ręce umygam z doświadczeń

stoję teraz

wielokropek
wykrzyknienie
zapytanie



SPIS TREŚCI

JESTEM	5
(i nie jest we mnie sprawiedliwie...)	6
(mówisz...)	7
(obszedłem wszystkie zakamarki...)	8
(wymiatam z siebie...)	9
(ludzie rosną jak drzewa...)	10
SYZYF ZAPRZECZONY	11
(mówimy...)	12
BIEGUNY	13
(bądźmy szczerzy...)	14
PRÓBA POJEDNANIA	15
(okrągly jest ten czas...)	16
(między mną wczoraj...)	17
TEN CZŁOWIEK	18
LIST	19
LUBLIN — NOC W ŚNIEGU	20
MIASTECZKO	21
OBRAZ Z PODZAMCZA — STARCZY	22
IKAR	23
JESIEŃ	24
(niebo zasnuwa się metaforą...)	25
AKWARIUM	26
(za naszym oknem...)	27
LIRYK ZIMOWY	28
MÓJ TY KARTEZJUSZU MALUTKI	29
ZONIE MOJEJ NA DROGĘ	31
POJDĘ SOBIE ZWYCZAJNIE	32
WIERSZ SAMOBÓJCZY	33
PRZYJACIELOWI	34
(rozgrzebali mój grób)	35
CHLEBOBRANIE	36
(przylegam ściśle...)	37
(tu nie tylko słowa...)	39
DZIEŃ TARGOWY	40
NA KRAWĘDZI	41
DZISIAJ NA ŚNIADANIE	42
(za bramą pamięci...)	43
(idąc tędy...)	44
(sprowadzam siebie...)	45

Obwoluta
ZOFIA KOPEL-SZULC

Redaktor
ALICJA ZAGÓRSKA-CZARNECKA

Redaktor techniczny
MIROSLAW OGLAZA

Korekta
ELŻBIETA PIELACH

Wydano na zlecenie
Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie

WYDAWNICTWO LUBELSKIE • LUBLIN 1975

Wydanie I. Nakład 600+270 egz. Ark. wyd. 1.
Ark. druk. 3. Papier druk. sat. kl. III, 70 g,
70×100 cm. Oddano do składania 30 czerwca
1975 r. Druk ukończono w listopadzie 1975 r.
Cena zł 10.—

Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN,
Lublin, Unicka 4, Zam. 1665 K-6.

W Lubelskiej Bibliotece
Poetyckiej ukazały się
m. in. tomiki:

Marian Kawałko
MATNIA

Wiesław Kazanecki
PEJZAŻE SUMIENNE

Wojciech Kiełczewski
KOMU, GWIAZDO,
TWÓJ BLASK

Helena Platta
BIEGNIE GÓRAL,
CHŁOPIEC MŁODY,
SOKÓŁ

Tadeusz Piekło
OGIEŃ

WBP Biała Podl.
REGIONALIA

XIII B

Kov

Kornacki R. -

Szukanie czTotleka

